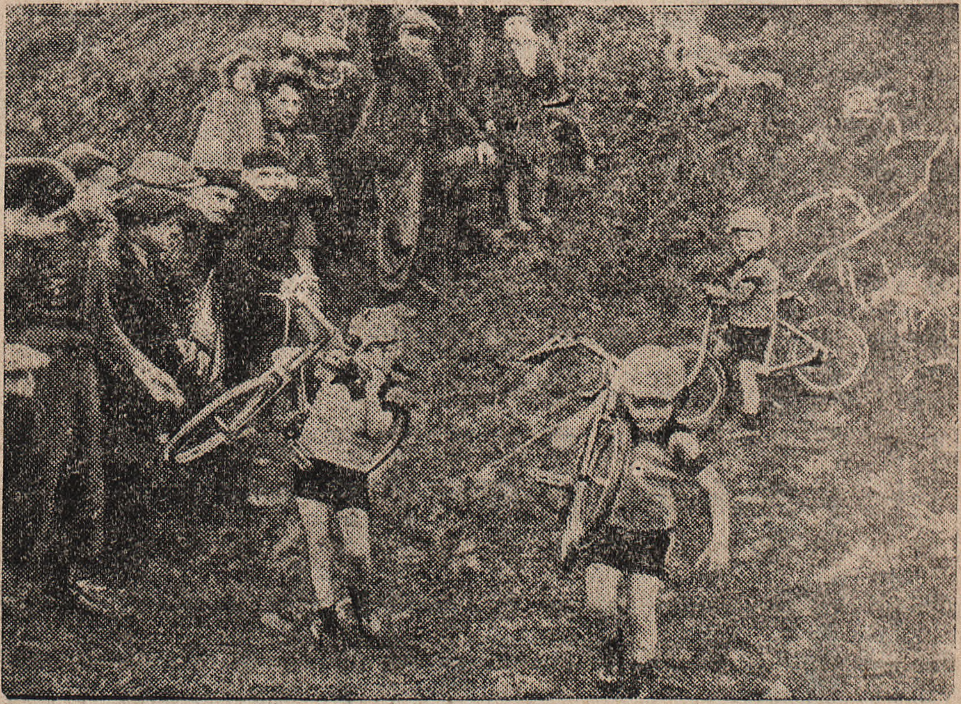
NIEDZIELA 9 LUTEGO 1936 ROKU. Nr. 65

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.
Pod redakcją Cioci Wandy.



NA ROWERZE

Niema to, jak na rowerze
Mknąć po drogach i po dróżkach;
Bo człowieka radość bierze,
Choć zmęczenie czuje w nóżkach.

Radość, że tak prędko jedzie,
Że się świat tak miga wkoło,
Że się dobrze podróż wiedzie —
Że jest miło i wesoło!

Lecz — niezawsze, drogie dzieci,
Wszystko tak się ładnie składa:
Czasem człek z roweru zleci...
Albo... go na plecy wkłada.

Bo, powiedzcie, czy to można
Ujeżdżać naprzykład w lesie?
Lepiej — rada to ostrożna —
Gdy się rower swój poniesie...

CIOCIA WANDA

Król na weselu w Jaworowie

Po zwycięstwie wiedeńskiem wracał król przez Karpaty do Polski, zjechał się z królową w Stryju i odwiedził starostwo jaworowskie, swoje dobra w których gospodarował, zanim został królem. Znali go tam wszyscy ludzie i bardzo kochali, był bowiem zabiegliwy i jako dobry pan dbał o swoich kmieci. Wszystkim się szczęściło pod jego troskliwą opieką. Chcąc mu okazać swoje przywiązanie i radość z powodu zwycięstwa, najstarsi gospodarze wystąpili w imieniu całej gromady z pięknym darem: ofiarowali mu pług zaprzężony w sześć siwych wołów. Ten dowód miłości ucieszył bardzo króla, podziękował im gorąco, a że tego dnia we wsi wyprawiano wesele, obiecał przybyć ze swoim dworem, jak to nieraz czynił, gdy był jaworowskim starostą. Huczne to było i świetne wesele: muzyka wioskowa grała od ucha krakowiaka, a król w pierwszą parę z panną młodą wywijał wesoło przytupywał podkówkami czerwonych butów i przyśpiewywał przed muzyką wedle zwyczaju wiejskiego:

„A skądżeś ty? — Z Jaworowa,
A czyjaś ty? — Kowalowa,
Kowalowa — daj Bóg zdrowa,
Daj Bóg zdrowa — Kowalowa".

Potem wszyscy zasiedli do stołów, zastawionych tłustem mięsiwem, kiełbasą z kapustą, zrazami z kaszą — popijali wódką i piwem. Rozmowy ożywione toczyły się o losach wojny, o niedawnem świetnem zwycięstwie, z silnych piersi wznosiły się gromkie okrzyki: Niech żyje nasz król ukochany!

Niech żyje Jan III-ci!
Zbawca Chrześcijaństwa.

ZYCIE CHINCZYKOW

Gdy was zapytam, co wiecie o Chińczykach napewno powiecie:

Mają skośne oczy i warkocze, jedzą ryż, rycynę i szczury. Dodam wam dziś jeszcze kilka wiadomości o chińczykach.

Ryż jedzą doprawdy. Co się zaś tyczy szczurów, to są one w Chinach drogie i na ten smakołyk mogą sobie tylko pozwolić bogacze chińscy.

— A czy wiecie, co chińczycy najbardziej kochają — dzieci, mah-jong (gra) i ptaki.

Nigdzie na świecie niema tyle dzieci co w Chinach. Kręcą się one przez cały dzień po ulicach, formalnie łażą pod nogami przechodniów. Mali Chińczycy o dużych głowach przeważnie ogolonych, i małych skośnych oczach, na pierwszy rzut oka są wszyscy do siebie podobni.

Mali, bogaci chińczycy żyją w ładnie urządzonych willach, mają po kilka piastunek, które wieczorem grają im do snu na lutniach. Uzbrojona straż pilnuje will, aby bandyci nie porwali chińskich malców.

Biedne dzieci zaś z chwilą gdy matka odwiązuje je ze swych pleców, są pozostawione same sobie. Szybko uczą się liczyć i o ile są sprytne, zajmują się handlem ulicz

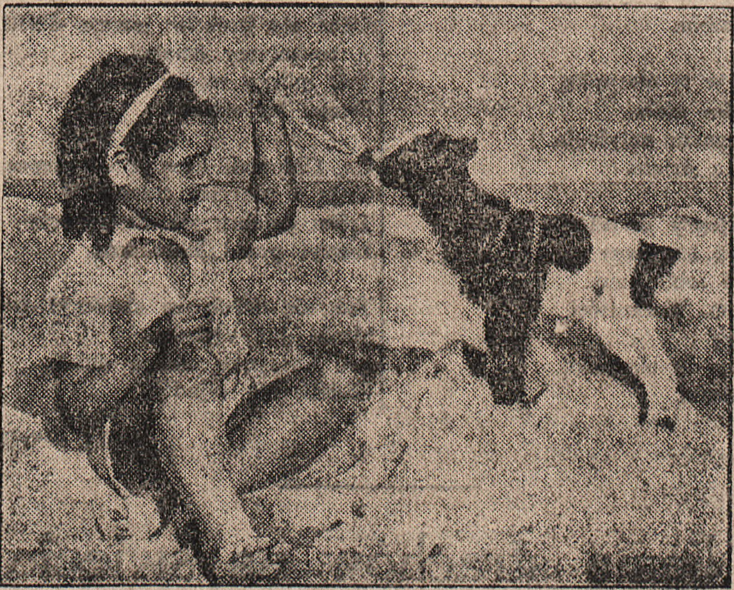
rym, nosząc swój towar w koszyku.

W lecie małe dzieci chińskie nie mają wogóle ubrania. W zime, kiedy matki wynoszą je na rękach na ulicę, znikają one pod dużą, czerwoną pelerynią, ze sztywnym kołnierzem. Wyglądają wtedy jak olbrzymie czerwone tulipany.

Małym chińczykom golą głowy, pozostawiając im na czubku głowy mały kosmyk, wyglądający, jak sterczące piórko, jest to zapewne ślad warkocza.

Prawie wszystkie dzieci nawet najbiedniejsze, noszą srebrne naszyjniki, które podobno chronią je od chorób.

Po ukończeniu 5 lat, zaczynają chodzić do szkoły. W szkole wygląda podobnie, jak u nas w Polsce. Te same ławki, te same czarne tablice, ci sami nauczycielowie w okularach. Lecz jeśli nauczyciel powie do ucznia — „otwórz rękę" to daje mu w nią klapsa zamkniętym wachlarzem. Chińczycy lubią świętować. Wakacyj jest dużo i długo trwają. Jedną z najmilszych zabaw dzieci chińskich są latawce, robione z drzewa, w postaci smoków lub wielkich motyli. Wiosna i jesienią „całe niebo jest „zatłoczone" latawcami.



DOBRE SERDUSZKO

Ta dziewczynka ma dobre serduszko i dzieli się swojem śniadaniem z małą kózką. Nie myślcie dzieci, że działo się to w lecie. Ta dziewczynka jest małą Amerykanką i wyjechała z mamusią nad morze na Florydę, gdzie teraz świeci słońce i grzeje tak, jak u nas w najgorętsze dni letnie. Chcialybyście tam być i bawić się z nią — prawda?

POD GROCHOWEM

W sto tysięcy Dybicz krwawy
Idzie do Warszawy;
Depcą jegry i kozaki
W polach naszych trawy.

Wiedzie Dybicz jegrów swoich
Na ten kraj lehicki,
Występuje przeciw niemu
Generał Chłopicki.

Zetknęli się pod Grochowem,
U Warszawy progu.
— Chyba po nas pójdziesz dalej,
Chyba po nas wrogu!

Pod Grochowem ryknęły działa,
Dwieście armat razem.
Wali w naszych granatami
I pluje żelazem.

Wali, pluje w tę olszynkę,
Co na drodze stała.
W niej to nasza artylerja
Ognia daje z działa.

„Do ataku jegry moje!“
Woła Dybicz krwawy:
— Pohulacie sobie zato,
Jak weźmiem Warszawę!

Skoczą jegry do olszynki,
Skoczą i kozaki
Odparły ich bagnetami
Te dzielne czwartaki.

Po dziewięćkroć jegry pędzą —
Dziewięćkroć odparci;
Chwyta Dybicz się za głowę
„Nie ludzie — a czarci!“

Ustępują jegry z lasku,
Okrzyk słychać trwogi;
Wtem moskiewski granat rani
Chłopickiego w nogi.

Stygnie wojsko wnet bez wodza
Jak bez duszy ciało...
Próżno woła tam Prądzyński:
„Gońmy jegrów śmiało.

Choć sto kroków jeszcze dzieli,
A weźmiemy działa“.
Tak miłego wodza rana
Ducha im zabrała.

Co, Chłopicki ranny? — szepcą,
Stoją z niemym żalem;
Tylko dzielny ich Skrzynecki
Zakrył przed Moskalem.

Tak się dzień ten skończył krwawy,
Mroki już zapadły.
Pod Olszynką cichną działa,
Cichnie bój zajadły.

Marja Konopnicka.

Niema strachów na świecie

Bolek był małym chłopcem, ale serduszko miał dzielne. Podania o dawnych bohaterach i powieści podróżnicze, które chętnie czytał, przekonały, że najokropniejszą rzeczą na świecie jest tchórzostwo. Tchórzem nie wolno być!

A mimo to Bolek pewnego razu był bardzo blisko tchórzostwa. Ojciec jego miał do zainkasowania pie

niądze od dłużnika, zamieszkałego we wsi, do której nie było żadnego środka lokomocji. Ojciec źle się czuł. Bolek miał pójść po pieniądze. Gdy tylko wrócił ze szkoły, zjadł szybko obiad i udał się w drogę. Okolica była lekka górzysta, ścieżka pięła się w górę to znów wiodła w dół. Bolek gwizdał i śpiewał i półtoragodzinna droga szybko minęła. Wieśniacy do których przyszedł, byli jeszcze w polu i chłopiec musiał na nich czekać. Wreszcie dostał pieniądze i udał w powrotną drogę. Gdy zapytano go, czy się nie boi, odparł, że prawdziwy mężczyzna nigdy nie czuje strachu.

Pieniądze zawiązane w chustkę do nosa, spoczywały w kieszeni od spodni, w której znajdował się pozatem nieodłączny scyzoryk. Bolek szedł szybko naprzód, gdyż wiedział, że ojciec się o niego niepokoi.

Powoli zapadał zmrok. Chłopiec był już zmęczony.Szedł wolniej i po głowie snuły mu się jakieś głupie myśli. Próbował je odpędzić, lecz uporczywie wracały. Przytłaczała go panująca cisza. Co to za historje opowiadały zimą kobiety, które darły pierze? O jakimś strachu, który łapie dzieci, o czarownicy, która siedzi na za miejskich drogach i żebrze, a gdy się jej daje jałmużnę, śmieje się przeraźliwie.

Zimą Bolek śmiał się z tych historyj i twierdził, że nie wierzy w takie banialuki, ale teraz, gdy sam był, za miastem, przypominały mu się bardzo dokładnie opowieści kobiet. Gdyby tylko nie było tak ciemno! Wieśniaczka powiedziała przecież, że za godzinę wzejdzie księżyc.

Chłopiec zatrzymał się, z kieszeni wyjął zapałki i zegarek, który był jego dumą. Był to zwykły niklowy zegarek, ale chodził doskonale. Zapałka zapłonęła i nasz mały bohater przekonał się, że dopiero pół godziny jest w drodze. Boże! jak ten czas się dłuży!

Bolek poszedł dalej! Głupie myśli nie ustępowały. Czy rzeczywiście niema duchów, a może są? A jeżeli są, co trzeba robić, aby się przed niemi obronić? Stary szewc z suteryny, który był miarodajny pod tym względem, mówił, że trzeba iść wprost na stracha i mówić:

„Wszystkie dobre duchy chwalą Pana".

Również należy wypluć trzy razy — wówczas duch jest bezsilny i nie może zrobić nic złego. Bolkowi zrobiło się nieco lżej, przecież przypomniał sobie sposób na duchy. Szedł teraz pod górę, zrobiło się nieco jaśniej, upragniony księżyc świecił już za górą, na którą wspinał się Bolek.

Nagle... Co to jest? Co tam schodzi z góry, wprost na Bolka? Wielka postać z potężną głową! Na dodatek słychać było jakieś brzęczenie.

Chłopiec zatrzymał się, jak wrośnięty w ziemię: teraz nadchodzi duch! Szeroko rozwartemi oczyma patrzył Bolek, na szybko zbliżającego się ducha. Zapomniał o czynach bohaterskich i naukach szewca. — Duch, duch! — krążyło mu po głowie.

Teraz postać była już o kilka kroków od niego: potężną głowę oświetlał księżyc, słychać było wyraźny dźwięk dzwonków. Nagle rozległ się gruby głos:

— Co tu robisz o tej porze, chłopcze?

Wielki Boże, przecież to wcale nie był duch, ale gajowy, pan Paweł. Postać zatrzymała się i zdjęła z karku rzekomą głowę. Lecz nie była to głowa a chomąto końskie, które kupił w mieście gajowy. Miał on przy swym domku małe pole i własnego konia. W drodze, aby mu było wygodniej iść, włożył chomąto na szyję. Dzwonki, które wisiały na uprzęży dzwoniły, gdy gajowy się poruszał. Bolek stał i patrzał i nagle rzekł głośno: „Wszystkie dobre duchy!"

Gajowy uśmiechał się pod wąsem, schował siodło na brzegu drogi pod krzakiem, podniósł chłopca w górę i posadził go na ramionach.

Dobry duch poszedł z powrotem w stronę miasta. Szedł on o wiele szybciej niż Bolek. Na krańcach miasta gajowy postawił chłopca na ziemi, polecił mu pozdrowić rodziców i zawrócił do lasu. Chłopiec popędził do miasta i po paru minutach był w domu. Ojciec już niepokoił się i serdecznie uściskał swego malca.

Gdy chłopiec leżał w łóżku, rozmyślał nad swoją przygodą i przyrzekł sobie, że nigdy już nie będzie się bał, gdyż przecież żadnych duchów ani strachów niema na świecie.



PIĘKNY PIES
z góry św. Bernarda

ZMIANY W „MOIM SWIATKU"

Naszym kochanym przyjaciółkom i przyjaciołom tak bardzo lubiącym „Mój Światek" możemy powiedzieć radosną nowinę. Oto w niedługim już czasie urozmaicimy dział rozrywek. Będą więc obrazki śmieszne i zagadkowe. Będą wycinanki i rysunki. A dla tych którzy będą pilnymi czytelnikami i dobrze rozwiązywać będą: zagadki, logogryfy, szarady rebusy i t. d. przygotowujemy piękne nagrody.

A więc kochani Przyjaciele! W najbliższych numerach „Mojego Światka" wiele niespodzianek!

I na zakończenie, jeszcze jedna wiadomość. Od dzisiaj przez pewien czas redagować będzie „Mój Światek „ciocia Wanda"., ponieważ „Czarny Wujaszek" jest na urlopie. Przyjmijcie więc słowa serdecznego powitania od kochającej Was

CIOCI WANDY.

ODPOWIEDZI

ŻOŁNIERZ ABISYŃSKI Z GOŁONOGA. Podpisujesz się jako „żołnierz" i to w dodatku „abisyński", a więc bardzo odważny, a tymczasem bałeś się przysłać rozwiązania łamigłówek i zagadek. Tedy więcej odwagi kochany żołnierzu składaj dalej „Mój Światek", przesyłaj rozwiązania, a z całą pewnością taka odwaga będzie nagrodzona. Nie przejmuj się tem, że rozwiązanie nadesłałeś nie dobre. Logogryf był trudny i dalszych rozwiązań nadesłano niewiele. Zamieszczoną łamigłówkę dzisiaj napewno rozwiążesz.

KRYSIA K. Bardzo ładnie napisałaś wysiu do „Mojego Światka".

STAŚ C. Z WOJKOWIC KOMORNYCH Piszesz Stasiu, że nie mogłeś rozwiązać logogryfu. Nie dziwimy się, bo był bardzo trudny i niewielu przyjaciół „Mojego Światka" mogło go rozwiązać. Łamigłówki w obecnym numerze są łatwiejsze i chyba nadeślesz nam rozwiązanie. A może otrzymasz nagrodę? Życzymy Ci tego, bo napisałeś bardzo ładny list.

ODGADNIJCIE

ROZWIĄZANIE ŁAMAIGŁÓWEK Nr 64 „MOJEGO ŚWIATKA"
LOGOGRYF: Chluba Polski, port w Gdyni.
SZARADA: Częstochowa.

Spowodu braku miejsca tym razem nie podajemy wszystkich nazwisk tylko nagrodzonych.

Nagrody otrzymali: ptaszka z drzewa — Stanisław Lindner, figurkę — Michał Kiwski, książki — Harcerska Lilijka, Łopka z Sosnowca „Tęcza", „Mały harcerz."

ZAGADKA

Do pożytecznych ptaków należy,
Dostarcza ludziom mięsa i pierzy
Nieładnie chodzi, lecz zręcznie pływa,
jest wojownicza, zła i krzykliwa,
W historji świata tem się wsławiła,
Że od napaści Rzym ocaliła.

ŁAMIGŁÓWKA

Z podanych sylab ułożyć 11 wyrazów, których pierwsze litery czytane pionowo dadzą osobę miłą przyjaciołom „Mojego Światka".

SYLABY: na — sza — ry — chi — ce ła — kier — du — nar — ar — war — a isk — o — ig — cu — wo — ny — dam wa — ta — ty — ży — an — ma

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Herbata bez tego gorzka, 2) Potrzebne do szycia, 3) najwięcej spożywamy w jesieni, gdy dużo zjemy, boli brzuszk, 4) Państwo w Azji, 5) Gdzie się nali tam leca, 6) imię męskie, 7. stolica, 8) groźna broń na wojnie, 9) przyjemnie na nich jeździć, 10) przeciwieństwo małego, 11) imię żeńskie.



— Wymień mi coś, czego nie było przed 50 laty.

— Samochody, samochody, telefon, radjo, światło elektryczne...

— Dobrze i co jeszcze?

— No — i mnie również nie było, kochany dziadziusiu.

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 29)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

Ala odkłada lornetkę i wstaje znużona.

— Połóż się, dziecko, zmęczona jesteś — radzi doktór.

Po chwili dziewczynka leży już w hamaku, otulona ciepło kocami — myśli i wrażenia plączą się jej w głowie coraz bardziej i wkońcu, ukołysana jednostajnym odgłosem wybuchu rakiet, zasypia.

ROZDZIAŁ XIX.

Wylądowanie.

— Za dwa dni lądujemy! — oznajmia prof. Mirski, wchodząc do kabiny pasażerskiej.

Zgodne „Hurra"! dobywające się z ust Andrzeja i Ali jest jedyną odpowiedzią (narazie).

— Gdzie spadamy, profesorze? — pyta doktór.

— Tak, jak przewidziałem, na północną półkulę, w zachodniej Europie, to jest gdzieś we Francji, lub w Hiszpanji. Ale to głupstwo, byleby tylko znaleźć się na Ziemi!

— Andrzeju, jak myślisz, czy jeszcze zobaczymy Zamek Królewski Łazienki.... nasz dom? — szepnęła Ala.

— Oczywiście! Pojedziemy z Madrytu, lub Paryża Luxtorpedą prosto do Warszawy! — śmiał się astronom Ale chodźmy do okna, zaobserwujemy Ziemię!

— Nas też zapewne na Ziemi obserwują — zauważyła Ala.

— No, chyba nasi koledzy ziemscy nie są gapiami, żeby przeoczyć taką okazję! Ciekawe, który pierwszy z nich dostrzeże pocisk? odparł Andrzej, nastawiając aparat fotograficzny.

Ala pośpieszyła do okna i całą duszą oddała się obserwacji. Andrzej co pół godziny robił zdjęcia i Marsa i Ziemi.

Wkońcu raptownie ogarnęło Alę taka senność, że położyła się w hamaku, jeszcze raz przeżywając pobyt na Marsie, ale już tylko w marzeniach sennych.

Tak, jak rok temu, przed upadkiem na Marsa, prof. Mirski drgającym nieco ze wzruszenia głosem, obwieścił przez tubę:

— Moi drodzy, za godzinę lądujemy; usiądźcie już, najwyżej możecie patrzeć przez okno, a Ala niech się dobrze przywiąże!

— Oj, a czy aby ne wpadniemy w morze?! — zaniepokoiła się dziewczynka.

— Bynajmniej — odparł Andrzej skierujemy pocisk na jakiś plac, łąkę, lub t. p. objekt.

W pocisku zapanowała cisza. Wszyscy myśleli o tej chwili, gdy rok temu oddalili się od ziemskiego globu, dążąc na czerwoną planetę, gdzieś w dalekie regiony kosmiczne. Teraz zaś wracali na Ziemię z bogatym zapasem spostrzeżeń i obserwacji, a co więcej, przynosili nie przekonanie, ale niezbitą pewność, że Ziemia nie jest jedynym siedliskiem życia organicznego i istot inteligentnych — że na ciałach niebieskich, odległych o tysiące i miljony kilometrów, od „starej Ziemi" biją też bratnie serca.

Dalszy ciąg za tydzień.